

Oto nasze propozycje:

- lista autorów, poetów – żołnierzy, których utwory można dowolnie wybrać do prezentacji konkursowej,
- wybrane przez nas teksty utworów napisanych po Powstaniu i w czasach powojennych, będące literacką refleksją na temat tego wydarzenia.

## **POECI I ŻOŁNIERZE POKOLENIA KOLUMBÓW**

Wacław Bojarski

Tadeusz Gajcy

Juliusz Krzyżewski

Zdzisław Stroiński

Andrzej Trzebiński

**Andrzej Sieczkowski "Chrabąszcz"** (1913). Sławista i tłumacz. Podczas Powstania walczył na Starym Mieście w rejonie ulic

**Seweryn Pollak (1907-1987)**. W czasie okupacji uczestniczył w podziemnym życiu kulturalnym Warszawy.

Podczas Powstania w szeregach P AL na Mokotowie. Po wojnie zajął się głównie działalnością dziennikarską i wórczością przekładową.

**Józef Marcinkowski z dywizjonu Jeleń.**

**Stefan Leszno "Orzeł"**

**Lesław Mieczysław Bartelski** (ur. 1920). Debiutował jako poeta w 1944 r. Podczas okupacji związany z grupą skupioną wokół czasopisma "Sztuka i Naród". Żołnierz AK. W czasie Powstania na Mokotowie. Po wojnie zajmował się popularyzacji i dokumentacji życia kulturalnego okupacyjnej stolicy (Genealogia ocalonych) oraz dziejami walk powstańczych ze szczególnym uwzględnieniem Mokotowa (Mokotów 1944, Baszta)

**Józefa Radzymińska**

(ur. 1921). W okresie okupacji zaangażowana w podziemiu kulturalnym i wojskowym. Związana z miesięcznikiem "Dźwigary", więziona na Pawiaku. Podczas Powstania w szeregach AK w

Śródmieściu. Brała udział w koncertach dla wojska, w czasie których czytała swoje wiersze. Poezja jej była też wykorzystywana w audycjach patroli megafonowych.

### **Zbigniew Jasiński "Rudy"**

(1908-1984). W okresie międzywojennym dziennikarz i znany poeta-marynista. Po udziale w Kampanii Wrześniowej 1939 r., wzięty do niewoli rosyjskiej znalazł się w łagrze Tietkino pod Kurskiem. Przetransportowany w ramach wymiany jeńców do Lublina, po ucieczce z niewoli w 1940 r. włączył się do walki w szeregach AK. W 1943 r. był z misją kurierską w Jugosławii. W czasie Powstania w początkach sierpnia rozpoczął pracę w radiostacji AK "Błyskawica". Napisał kilka wierszy, które czytał na radiowej antenie. Poeta Mieczysław Ubysz poświęcił mu wiersz pt. PKO. Wiersze Jasińskiego na tle powstańczej poezji wyróżniają się profesjonalizmem i olbrzymią żarliwością i siłą ładunku emocjonalnego.

**Mieczysław Ubysz „Vik”** Podczas okupacji w szeregach Armii Krajowej. Po wybuchu Powstania obejmuje dowództwo jednego z patroli megafonowych. Po utworzeniu radiostacji „Błyskawica” został jej spikerem, jednocześnie biorąc udział w powstańczym życiu kulturalnym. Wiersze z Powstania zostały wydane w 1945 r. w Wielkiej Brytanii w tomiku pt. *Czas wirujący*.

## **ANTOLOGIA UTWORÓW O POWSTANIU WARSZAWSKIM I NAPISANYCH PO WOJNIE**

### **Tadeusz Borowski**

#### UMARLI POECI

Umarli, spaleni, rozstrzelani,  
dla was piszę, koledzy młodości.  
Oto ciągnie nurt ziemi nad wami  
i szumi - szumem roślin.  
To milczenie, bezruch i pustka,  
wiry ziemi, zastygłe na pól -  
gdzie jest ból, żeby martwym ustom  
słów nie zabrakło?  
Oto w górze, wysoko na pniach  
z was wyrosłych szumią noce i burze,  
ustom, ziemią porośłym i wapnem,  
słów szukać próżno - -  
Już za późno, za późno uwięzionym

[rękom  
łamać się w nocach, w burzach  
[ nieucichłych.  
Próżno żywych wołacie jękiem,  
rozpaczą wichru.  
Próżno, próżno. Wichry się kłębi~,  
wabi trawiasta głąb, pachną podziemne  
[łaki,  
dalej trzeba, pod ziemię, głębiej i głębiej,  
aż do was wstąpię.  
Już za późno, za późno. Umilknę,  
miniony, zapomniany. W martwych  
[oczach  
chwieją się drzewa, leśne, śpiewne wilgi,  
ośleple nurty ziemi toczą się, toczą-  
Zaplątani w kłącza paproci, . . .  
w korzenie brzoź, w kłęby dzikich malm,  
płyniemy, umilkli, dokąd i po co?  
dalej, dalej - - -

## **Zbigniew Stolarek**

### JUTRZEJSZEMU

Minie nasz czas i człowiek inny  
- o stukot serca od nas wyższy -  
w kartach historii swoje imię  
myślą i mięśniem znów wypisze.  
I jeśli dni odmiennych zapach  
wolnością płuca mu napadanie,  
niech wie, że krok się jego splatać  
musi z pragnieniem tych, co padli.  
Niech wie, że wolność też jest ciężka,  
gdy ma być więcej niżli słowem,  
że ponad jutrem ciąży przeszłość  
łaskotem kul karabinowych,  
że życiem twardym, śmiercią twardą  
drogo płacono jutra cenę,  
że wszyscy ci, co padli w salwach,  
to więcej niż przeszłości cienie.

Ich trud mieć w sercach swych wrytym,  
- czić rocznicami nie wystarczy-  
przyszłość wygrywać tak jak bitwę  
- wolni o wolność muszą walczyć!

## **Roman Bratny**

### DRAMAT W KOŃSKIEJ ŻRENICY

(Rzecz dzieje się na Starym Mieście w 1944 roku)

To wszystko chwilę widać  
[na bohaterskiej arenie  
żrenicy upadłego w wybuchu rumaka,  
którego sam dorożkarz nawet nie  
[opłakał,  
bo nie wie nic - na barykadzie - przy [cekaemie.

To wszystko widać:  
Matka Boska ze ścian kościółka, który  
[naprzeciw żrenicy leży  
- choć taką małą widać, że samiutka  
[siebie  
uniosłaby na rękach zamiast swego  
[synka.

I dom widać tak mały, że całkiem  
[zmieściłby się sobie  
przez okno, przez wybitą szybę jedną  
- dom jest mniejszy niż piórko na  
[wróblim ogonie,  
który mignął nad końskiej żrenicy  
[ areną.  
Teraz wróbel odleciał, a Marię zastąpił  
[brutalnie  
- zajął jej miejsce w żrenicy -  
[z automatem- żołnierz biegnący (pamiętasz wojsko  
[ ołowiane?),  
maleńki i schylony. O Mario!-  
[upadnie!!  
Upadł! Już Maria puste po nim wyciąga

[ramiona  
i widać poległego pięść większą niż  
[dom  
- to już będzie - nie wyrwie ręki  
[żołnierz, łbem nie rzuci koń,  
na trwałe hełm zmieniła Marii aureola.

W kącie źrenicy końskiej zieje ogień  
- przy samej pięści zabitego na linii  
łuna leży malutka - to kwiat georginii  
- to tutaj opadały wiszące ogrody

(skrzynki z okien u pięter)  
- ten koń się pewnie schylił, by  
[uszczańić zieleni, i wtedy granat trafił i stąd na arenie  
kwiat u poległego zaciśniętej pięści.

Do stóp Marii niosą ciężki karabin  
[maszynowy - i już bije jak wściekły!  
widać malutkich, zrywają się! -  
[biegną,  
rosną! Co to?! Raptem ciemność.  
- Padł tuż przed końskim łbem  
[dorożkarz niepodległy.

**Roman Bratny** , KOLUMBOWIE ROCZNIK 20 (powieść)  
[własny wybór fragmentów]

**Adam Ważyk**

PTAKI SPALONEJ WARSZAWY

Ptaki, spalonej Warszawy świadkowie,  
leczą i płaczą w stulecie-pustkowie.

Prawda w ich dziobie jest ździebełkiem słomy,  
w słońcu wydłuża się cień ich ruchomy.

Córka Warszawy patrzy na nie bosa,  
a one gniazd nie uwiją w jej włosach.

Ptak, co cierniowi w jej stopie zazdrości,  
śpiewa w powietrzu o mieście miłości.

Na ziemi cegły układając człowiek  
buduje miasto, które zna spod powiek.

### **Julian Przyboś**

#### **NAD POLEGŁYM POWSTAŃCEM**

Świt zrywa się za każdym wybuchem -  
padasz.

Wolny, wzniesiony z rodzinnych wzgórz  
słucham:  
to tamtych salw tylko pogłos i pobłysk -  
i z nocy, jak z okna spalonego domu, widzę:  
to płonące ulice Warszawy  
nad rannymi, walczącymi o śmierć z bronią,  
rozwijają flagi pobożowisk:  
nieskończony skrwawiony bandaż.  
Krwawisz- wolny już.

*Gwoźnica 3 sierpnia 1944 r.*

## **Miron Białoszewski**

### CHRYSTUS POWSTANIA

Na ramionach usnął ci ogień  
kołysze go w brąz płonące miasto  
dwa stosy masz zamiast powiek  
ale jest krzyż z gorących oddechów.

Idź przez mur do czerwonych arkad  
między popiół tłumy i przemieniaj na wargach  
ogromne liście płomieni w wino.

Barykady jak Góry Oliwne  
szumią okruchami kości –  
dłoń po dłoni wywlec  
spod ziemi bruków i odpuść.

Wstąp w Jordan kanałów –  
w szlamie zielonym jak wieczność  
szukaj nieżywych włosów:  
w Imię Ojca... i Ducha...

## **Miron Białoszewski, PAMIĘTNIK Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO**

[własny wybór fragmentów]

**Kazimierz Wierzyński**

NA KOLUMNĘ ZYGMUNTA

*„Jest u nas kolumna w Warszawie...”*  
**SŁOWACKI**

Jeżeli i ty runiesz, jeśli ciebie zburzą,  
Na której sadzał ongi podróżne żurawie  
Słowacki niewygasła potrząsany burzą,  
Widzący cię w obłokach, w swym śnie  
o Warszawie-  
Zostaną jeszcze oczy, Kilińskiego oczy,  
Zielone od płomienia ulicznej latarni,  
Jak w tamtym wierszu skryte ...

Z nich kiedyś proroczy,  
Mścicielski krzyk uderzy, upiora spod darni  
Żywi ludzie usłyszą podziemne wołanie,  
Na wiatr sztandary wyjdą, grot błysnie u drzewca, .  
I wolność z czarnej ręki podźwignie się szewca,  
I kolumna królewska na placu powstanie.

1944

**Teresa Bogusławska**

LIST

Nie żegnaliśmy Ciebie z rozpaczą,  
Nie słuchaliśmy w drodze drzew płaczu -  
I odeszliśmy, zda się, pogodnie  
Z piosnką o tym żołnierzu-tułaczem .



Bo nie wolno nam teraz, nie wolno  
Serc swych łamać w takiej żrącej męce.  
Mamy trudy przed sobą ogromne  
A do pracy tylko własne ręce ...

Więc też oczy nasze w długiej drodze  
Ani razu nie biegły ku Tobie -  
I zostałeś, samotna i wielka,  
Rozmodlona w swej strasznej żałobie .

My nie będziemy tam płakać za Tobą,  
Choćby serca w strzepy nam się darły,  
Będziem mówić o Tobie w obozach,  
Jak o żywej, nie jak o umarłej.

I dopiero po miesiącach ... latach ...  
Kiedy skończy się nasza udręka,  
Nadciągniemy, jak ptaki do gniazda,  
By przed Tobą w milczeniu pokłekać.

By powiedzieć, cudownej i świętej,  
Żeś nam w sercach rozpała jasno  
Taką miłość i wiarę, i siłę,  
Że do śmierci nie zgasną, nie zgasną ...

Wstanie wtedy świt przedziwnie jasny,  
Świt perłowy z wstęgą tęczy mgławą ...  
Ty się zbudzisz do nowego życia,  
Nasza wielka, wyśniona Warszawo!

*19 X 1944*

**Władysław Broniewski**

63

Ujazdowskiej już nie ma Alei,  
została Golgota Męstwa.  
Ja wykreślam Aleję Nadziei  
i Most Zwycięstwa.

Ja nie jestem urbanistą, specem  
od ustawiania cegły,  
ale moje słowa doleczą do Niepodległej .

Ockną się martwe ulice,  
spojrzą milcząc: Wolska, Krakowskie, Waliców,  
Krucza, Wilcza,  
skrwawiony łeb Żoliborza  
padnie na tors Śródmieścia,  
upiory szepną: "Może?  
Wreszcie! ... ",

zrąbany wstanie Mokotów,  
Praga, wielokroć krwawa,  
nieugięte Wola z Ochotą...  
Wierzcie: z orlim skrzydeł łopotem  
zmarłych powstanie W A R S Z A W A !

*Palestyna 1944*

### **Artur Międzyrzecki**

MODLITWA WARSZAWSKA 1944

Oto posągu rozbity kamień,  
Oto umarłe ulice.  
Święta Maryjo , módl się za nami  
O amunicję.

Oto bezduszny serca egzamin,  
Oto po dwakroć ruiny.  
Święta Maryjo módl się za nami  
O karabiny.

Gdzież są granice ludzkich doświadczeń,  
Gdzież jest zapłata rozwalin?  
Święta Maryjo, nikt tu nie płacze,  
Gniew tu się pali.

Noc nam śmiertelne okrywa rany –  
Nim świt odśłoni nas blady,

Święta Maryjo, wstąp razem z nami  
Na barykady.

Oto nam huczą strzały armatnie  
Na szanćcach Żelaznej Bramy,  
Święta Maryjo, w palbie ostatniej  
Módl się za nami. *Wrzesień 1944*

**Wojciech Bąk**

WARSZAWA O ZACHODZIE

Myślałem: miasto ruin. I ruiny są  
I przychodzę przez gruzy ze zgrozy poblady  
I wiem: te zgliszcza święte są męczeńską krwią  
W mieście, gdzie tylko mury - lecz nie dusze padły.

W Starym Mieście jak ciężko stopom deptać gruz,  
Uświęcony cierpieniem i wiejący sławą!  
Wiatr, który w oczy wieje zatławione kurz,  
Sypie się w me źrenice bolesną Warszawą.. .

... Tutaj stos bomb na domy z mściwym rykiem  
spadł  
Tu płomień szarpał żywe ciało miasta w złości ...  
I czuję każdą ranę, każdej bitwy ślad -  
A to są wielkie rany, rozdarte do kości.

Patrzyłem w te płomienie, słyszałem ten huk,  
Widziałem chmury dymu z domów wypalonych ...  
I znam ten krwią zalany, udręczony bruk-  
I wiem - to wielkie rany - to głębokie rany...

... Ale krew jest zwycięska! Słyszę bliski szum -  
To Warszawa żyjąca tłumami wyrasta ...  
Są groźne rany ruin, lecz ten głośny tłum -  
To zdrowa krew gojąca bolesnego miasta.

Jakby gruzów nie było - wkoło krzyk i śmiech.  
Jakby nędzy nie było - ten tłum jest zwycięski -  
Toczy się ulicami miasta żywa krew!

Niepamiętna pożarów, obozów i klęski!

Ja znam tę krew radosną - znam jej nagły rytm.  
I słyszę - to ta sama krew niezapomniana -  
Niezmieniona klęskami i ciosami bitw-  
Zalewa groźne gruzy Warszawy rozśmiana.

Warszawa wiecznych nadziei. wiecznych dumnych  
snów.

Stolica w Polskę sławą wparta z lwim uporem -  
I słyszę w kroku tłumów głuchy pomruk lwów  
I oddechem lwim Wisła oddycha wieczorem ..

Nad miastem rudy zachód wszystkie blaski dnia  
Skupił. w niebo płomieniem wysoko rozlany ..  
... A ja nie widzę blasku, ale grzywę lwa -  
To Warszawa lwia blaskiem ponad Polską trwa  
I płonącym językiem liże ruin rany!

## **Julian Tuwim**

AB URBE CONDITA

Zaraz nazajutrz. tj.:  
Dnia Osiemnastego Stycznia roku Tysiąc  
Dziewięćset Czterdziestego Piątego,  
Kiedy skwierczące miasto  
Dogorywało jak ofiarna jałowica na religijnym stosie  
I tymi drgawkami kończyn świadczyło o życiu.  
Które było śmiercią,  
I dyszało, konając, czadem spalenizny.  
Jak sierść całopalnego zwierzęcia;  
I kiedy po drabinach dymu  
Już się w niebiosa wspinała Warszawa.  
Aby dalekim prapokoleniom  
Na wysokościach  
Zaświecić kiedyś mitem astralnym,  
Ognistą legendą,  
A tutaj zostać wygasłym kraterem.

Kraterem wulkanu do dna wykrwawionym -  
Dnia Osiemnastego Stycznia roku Tysiąc  
Dziewięćset Czterdziestego Piątego,  
Na rogu Ruin i Kresu,  
Na rogu Gruzów i Śmierci,  
Na rogu Zwalisk i Zgrozy,  
Na rogu Marszałkowskiej i Jerozolimskiej,  
Co padły sobie w płonące objęcia.  
Żegnając się na zawsze, całując płomiennie -

Zjawiła się pękata warszawska babina,  
Nieśmiertelna paniusia z chusteczką na głowie  
Postawiła, dnem do góry, skrzynkę  
na ruinach.  
Podparła ją meteorem; jakimś szczątkiem Miasta  
I zawołała nieśmiertelnym tonem:  
"Do chierbaty, do chierbaty,  
Do świeżego ciasta!"

Nie widziałem jej, ale widzę:  
Łzy się toczą  
Z jej - mimo wszystko - uśmiechniętych oczu.  
Mogła się zjawić Niobą - Żałobą  
Furią wieszczącą, panią Hiobową.  
Rachelą, dzieci swoje płaczącą -  
I też by jej uwierzono.

Mogła przyfrunąć wiedźmą na mietle  
Czy upiorzycą w krwawiącym świetle  
Dnia zgliszczowego -  
I też by jej uwierzono.

Mogła - bajeczna Wielka Piotrzyca-  
W patos jambiczny zestroić słowa.  
Że nowy wstanie gród z rumowisk  
"Na złość dufnemu sąsiadowi"-  
I też by była prawdziwa ..

Mogła stanąć na skrzynce wzniosłym monumentem,  
Upozować się pięknie i zadeklamować:

"Per me se va nella citta dolente" -  
I nikt by się nie zdziwił.

Ach, mogła wreszcie, Klio nie Klio,  
Liwiusz w spódnicy,  
Siąść na kamieniach wymarłej stolicy  
I byle gwoździem na byle cegle  
Wyskrobać tytuł:  
"Od założenia miasta" - --  
Ale ona - inaczej:  
"Do chierbaty , do chierbaty  
Do świeżego ciasta!"

Założycielko! Pionierko! Muzo!  
Dziś - stuk i łomot w całej Warszawie  
Ku twojej sławie!  
Dziś każdy murarz każdą nową cegłą Pomnik twój wznosi!  
I cała Polska - paniusiu! paniusiu! -  
Wieczność twą głosi. (...)  
Sława królowej w koronie ruin,  
Której na imię po prostu: Warszawa!

### **Antoni Słonimski**

#### **MOGIŁA NIEZNANEGO MIESZKAŃCA WARSZAWY**

Antyczni, nadzy i ogromni,  
Zastygli w krzyk kamiennych warg,  
Których na łukach tryumfalnych ark  
Ustawią kiedyś w rząd potomni,  
Bohaterowie wielkich dni,  
Na tle chorągwi i barykad,  
Antyczni, nadzy i ogromni,  
O których co dzień komunikat  
Podawał światu rapsod nowy,  
O was historia nie zapomni  
I narodowy rzuci pieśniarz

Ziarno męczeńskiej waszej krwi  
I posiew cierpień,  
I uniesień  
Na nowy Sierpień,  
Nowy Wrzesień,  
Na nowych dni sześćdziesiąt trzy.

O was historia nie zapomni,  
Lecz któż na grobach będzie siadał  
Tych, którzy trwożni i bezdomni  
Padali mrowiem niezliczonym,  
Któż się o milion ten upomni?  
I jaki pieśniarz będzie składał  
Słowa gorące i szalone  
O tych, co w cieniu waszej glorii,  
Bez narkotyku wielkich czynów  
Konali w męce dla wawrzynów,  
Co wasze skronie ozdobiły,  
Rzucając pomiot ciał swych zgniłych  
W dymiący, krwawy gnój historii?

Dla was pieśń moja i łzy moje,  
Zwyczajni, prości, nieogromni.  
Kiedy na zgliszcza wróci życie,  
Na narodowy święty grób,  
Gdy kości będą zbierać z szańca,  
Aby z nich dźwignąć pomnik sławy,  
Niech na cmentarnej będzie płytce  
Ten napis prosty, napis krwawy:  
Tu leży Trup  
Nieznanego Mieszkańca  
Warszawy.

## Wisława Szymborska

### W BIAŁY DZIEŃ

Do pensjonatu w górach jeździłby,  
na obiad do jadalni schodziłby,  
na cztery świerki z gałęzi na gałąź,  
nie otrząsając z nich świeżego śniegu,  
zza stolika pod oknem patrzyłby.

Z bródką przyciętą w szpic,  
łysawy, siwiejący, w okularach,  
o pogrubiłych i znużonych rysach twarzy,  
z brodawką na policzku i fałdzistym czołem,  
jakby anielski marmur oblepiła glina -  
a kiedy to się stało, sam nie wiedziałyby,  
bo przecież nie gwałtownie, ale pomalutku  
zwyżkuje cena za to, że się nie umarło wcześniej,  
i również on tę cenę płaciłby.

O chrząstce ucha, ledwie draśniętej pociskiem  
- gdy głowa uchyliła się w ostatniej chwili -  
"cholerne miałem szczęście" mawiałyby.

Czekając, aż podadzą rosół z makaronem,  
dziennik z bieżącą datą czytałby,  
wielkie tytuły, ogłoszenia drobne,  
albo bębnił palcami po białym obrusie,  
a miałyby już od dawna używane dłonie  
o spierzchłej skórze i wypukłych żyłach.

Czasami ktoś od progu wołałby:  
"Panie Baczyński, telefon do pana" -  
i nic dziwnego w tym nie byłoby,  
że to on i że wstaje, obciągając sweter  
i bez pośpiechu rusza w stronę drzwi.



Rozmów na widok ten nie przerywano by,  
w pół gestu i w pół tchu nie zastygano by,  
bo zwykle to zdarzenie - a szkoda, a szkoda -  
jako zwykle zdarzenie traktowano by.

## **Ernest Bryl**

### SIERPIEŃ

Warszawo moja, wpół miejska, wpół wsiowa,  
Pełna nas, cośmy hurmem z prowincji zjechali,  
Cośmy się niby przez gruz przegryzali.  
Warszawo moja - bezkształtna, surowa

Ani taka, ni siaka. Ciężka jak zakalec,

Miasto, gdzie się dzielnica z dzielnicą rozmija,  
Jak dwa okręty nie wiedzące wcale,

Że płyną obok siebie po morzu okrutnym,  
Które usypia czasem, a czasem zabija ...

o miasto, moje miasto z twoim świętem smutnym,  
Kiedy to w wielkiej ciszy się uczymy,

Jak się jednoczysz z nami, jak nas zespalasz  
Twardziej niżli na kamień ...

Kiedy to patrzymy,  
Jako się pierwsza świeczka w Powązkach zapala,

A potem światło za światłem liczymy  
Powoli, dokumentnie - żeby się naumieć,  
Jak żyć w tym mieście rosnącym na trumnie.

## **Czesław Miłosz**

### TRAKTAT POETYCKI III DUCH DZIEJÓW (FRAGMENTY)

(...)

Gdzie wiatr zawiewa dymem z krematorium  
I dzwoni w wioskach dzwon na Anioł Pański,  
Przechadza się Duch Dziejów, poświstuje.  
Lubi te kraje obmyte potopem,  
Bezkształtne odtąd i odtąd gotowe.  
Mile mu błyska w opłótkach spódnica  
Ta sama w Polsce, w Indiach i Arabii.

(...)

Dwudziestoletni poeci Warszawy  
Nie chcieli wiedzieć, że Coś w tym stuleciu  
Myślom ulega, nie Dawidom z procą.  
Byli jak człowiek na szpitalnej sali,  
Który śmiech dzieci i zabawy ptaków  
Stara się pojąć raz tylko, ostatni,  
Zanim nie zamkną się kamienne wrota,  
I na przymierza z jutrem obojętny  
Dba tylko o to, jak być wiernym chwili.  
Nie ozdabiały starej barykady  
Zorze ludzkości, wieszczów obietnice.  
Zraniona mieczem stała Matka Boska  
Nad żółtym polem i wiankiem poległych.

W zdumieniu młodzi rano dotykali  
Stołu i krzesła, jakby w deszcz ulewny

Znaleźli cały, okrągły dmuchawiec.  
Przedmioty dla nich łamały się w tęczę,  
Mgliste jak lata wcześniej pożegnane.  
Zapowiedź sławy, pokoju, mądrości  
Własną litanią musieli odtrącić.

Ich wiersze były modlitwą o męstwo:  
"Z życia, jak z miasta, kiedy nas wysiedlą,  
Domie nasz złoty, w pościel z malachitu  
Na jedną tylko noc nas wieczną przyjm."'  
I żaden grecki antyczny bohater  
Do bitwy nie szedł tak zbyty nadziei  
Z wyobrażeniem swojej białej czaszki  
Kopniętej butem obcego przechodnia.

Kopernik, posąg Niemca czy Polaka?  
Składając przed nim kwiaty, padł Bojarski.  
Czysta, bez celu, winna być ofiara.  
Trzebiński, nowy jakiś polski Nietzsche,  
Nim umarł, usta miał zagipsowane,  
Mur i powolne chmury zapamiętał,  
Sekundę patrząc czarnymi oczyma.  
Baczyński stuknął czołem o karabin.  
Dalej gołębie płoszyło Powstanie.  
Gajcy, Stroiński, byli podniesieni  
W czerwone niebo na tarczy eksplozji.

Na gęsiach piórach maczanych w inkauscie  
Jeszcze pod lipą światło dzienne drżało.  
W księgach to samo rządziło prawidło  
Poczęte z wiary, że piękność widzialna  
Jest małym lustrem dla piękności bytu.

Polami wtedy żywi uciekali  
Od samych siebie, wiedząc, że wiek minie,  
Zanim powrócą. Przed nimi ruchome  
Piaski, na których drzewo się zamienia  
W nic, w antydrzewo, gdzie żadna granica

Kształtu i kształtu nie dzieli, a w gromach  
Zapada się dom złoty, słowo JEST,  
I STAJE SIĘ sprawuje odtąd władzę.

Każdy z nich dźwigał do końca dni swoich  
Pamięć tchórzostwa, bo umrzeć bez celu  
Nie chciał, a zwątpił, bo nie chciał umierać.  
I On, czekany, z dawna odgadniony,  
Dymił nad nimi tysiącem kadzielnic.  
Po grząskich ścieżkach pełzli mu do nóg.

**Czesław Miłosz**

BALLADA

*Jerzemu Andrzejewskiemu*

Na równinie stoi szare drzewo.  
Pod nim siedzi matka w małym cieniu.  
Obluskuje jajko na twardo  
I popija herbatę z butelki.  
Miasto widzi którego nie było,  
Błyszczą mury i wieże w południe,  
Na gołębie kołujące stadem  
Patrzy matka a wraca z cmentarza.

– Zapomnieli synku przyjaciele.  
Nikt z kolegów ciebie nie wspomina.  
Naręczona dzieci urodziła  
I o tobie nie pomyśli w nocy.  
Zbudowali w Warszawie pomniki  
A na żadnym twojego imienia.  
Tylko matka, póki jest, pamięta  
Jaki śmieszny byłeś i dziecinny

Leży Gajcy przysypany ziemią  
Już na wieki dwudziestodwuletni.  
Nie ma oczu ni rąk ani serca,  
Nie zna lata ni zimy ni wiosny.  
A co roku huczają w rzekach lody,  
W ciemnym lesie zawilec rozkwita.

Czeremchami napełniają dzbanki,  
Nasłuchują, co kukułka wróży.

Leży Gajcy, nigdy się nie dowie  
Że warszawska bitwa zeszła na nic.  
Barykadę na której umierał  
Rozebrały popękane ręce.  
Biegły wiatry, niosły pył czerwony,  
Spadły deszcze i słowik zaśpiewał.  
Pod obłokiem krzyczeli murarze,  
Podciągali w górę nowe domy.

– Mówią synku, że wstydzić się trzeba,  
Że niedobrej broniłeś ty sprawy.  
A ja nie wiem, niechaj Bóg osądzi  
Kiedy z tobą rozmawiać nie mogę.  
Pokruszone twoje kwiaty w pyle,  
To ta susza, wybacz mój jedyny,  
Czasu mało a jeżeli przyjdę  
Z tak daleka muszę nosić wodę.

Matka chustkę pod drzewem poprawia.  
Świeci skrzydło gołębia na niebie.  
Zamyśliła się, zapatrzyła się,  
Przestwór taki wysoki, wysoki.  
I tramwaik pędzi w stronę miasta,  
A tam dwoje młodych za nim goni.  
Zdążą, myśli matka, czy nie zdążą?  
Dogonili. Wsiedli na przystanku.

Montgeron, 1958 r.

---